Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, A. Suessa, ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. kapelana A. H. Figaszewskiego* z Brześcia n/Bugiem, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta.*

Cena prenumeraty:
wraz z przesyłką pocztową:
3 zł. kwartalnie.
Pojedyńczy numer 25 groszy.

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10.
Księgarnia. G. Szylinga, Szpitalna 10.
w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę

Ogłoszenia:
Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XVII. **WARSZAWA, dnia 22 listopada 1936 r.** **Nr. 47.**

ś. † p. X. Julian Machlejd

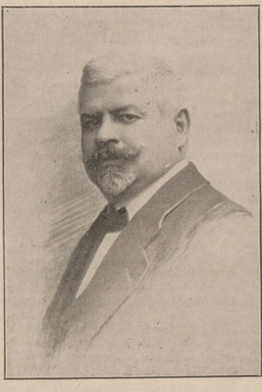
ur. 22. XI. 1866 — † 15. XI. 1936 r.

Dnia 15 listopada, w niedzielę, o godzinie 8-ej wieczór zasnął spokojnie na wieki Ksiądz Pastor Julian Machlejd.

Nazwisko Pastora Machlejda — to symbol polskiej myśli protestanckiej w ostatniem półwieczu.

Wielki krasomówczy talent kaznodziejski, głęboki erudyta, wódz młodzieży, — ś. p. Pastor Machlejd na kartach kultury ewangelickiej w Polsce zapisał swe nazwisko złotemi głoskami. Po Ks. Leopoldzie Otto, który w połowie ubiegłego stulecia pierwszy nawiązał do wielkich tradycyj polskiego protestantyzmu, poruszył ewangelików, obudził w nich świadomość łączności ideowej ze społeczeństwem polskiem w najtragiczniejszych dla niego momentach dziejowych — ś. p. Pastor Julian Machlejd — był tym drugim, co podchwycił idee patriotyczne swego wielkiego poprzednika, rozszerzył je i pogłębił, do nich w swych złotemi usty wygłaszanych kazaniach i mowach porywał całe rzesze swych współwyznawców i pozyskiwał dlań ich serca i sumienia na stałe, na zawsze!

To też nad kryjącą Jego zwłoki trumną chylą się dziś w żałobnej zadumie głowy nietylko najbliższych, nietylko warszawskich ewangelików, ale protestantów całej Polski, a wraz z nimi — napewno bardzo wielkiej części myślącego społeczeństwa rzymsko-katolickiego.



Ś. p. Pastor Julian Machlejd został duchownym i kaznodzieją nie dla chleba, ani dla karjery. Pochodził z bardzo bogatej rodziny, posiadał wybitne zdolności, był gruntownie oczytany i wykształcony w różnych dziedzinach wiedzy ludzkiej, a swój talent krasomówczy mógł wykorzystać i na całkiem innej karjerze życiowej. Jeżeli wybrał teologję, jako swe ściślejsze studjum, i został pastorem — to z najczystszych intencyj i z pobudek najświętszych swego powołania. To też gdy jako młody wikarjusz zjawił się w kościele warszawskim przed 44 laty — swemi kazaniami, w które wkładał całą głębię uczucia i myśli religijnej, ubranemi w najwykwintniejszą szatę słowa polskiego, szturmem zdobył sobie miłość całego zboru warszawskiego.

W roku 1895 zostaje wybrany na pastora djakona parafii warszawskiej i obejmuje kierownictwo duszpasterskie nad szkołami i nad zakładami dobroczynnemi zboru. Równocześnie prowadzi Szkółkę Niedzielną dla dzieci. Nigdy Szkółka Niedzielna

naszego zboru nie miała tyle dzieci, co za przewodnictwa Pastora Machlejda. — Do dzieci podchodził nie jak suchy nauczyciel, nie tylko jak w liturgiczne szaty odziany kapłan, ale jak przyjaciel, jak ojciec. Ktokolwiek był wówczas w tej szkółce Jego uczniem, ten pamięta dobrze, jak licznie i z jaką ochotą dziatwa na te nabożeństwa zbiegała się z najbardziej oddalonych krańców Warszawy. To też żałowała bardzo, gdy w roku 1899 ś. p. Ks. Pastor Machlejd przestał być djakonem i opuścił Szkółkę, gdyż został wybrany na II pastora Zboru Warszawskiego. W tym bowiem roku zawakowało to stanowisko z powodu śmierci Ks. Henryka Bartscha. Z wyborem ś. p. Ks. Machlejda na II pastora — Kościół Warszawski był jakby odrodzony. Odtąd jego mury były zaciasne i nie mogły pomieścić gromadzących się co niedziela pod amboną słuchaczów.

Każdy z dwuch proboszczów jednej niedzieli miał nabożeństwo polskie, drugiej — niemieckie. Na polskie kazania Ks. Machlejda — bardzo często nie można było dostać się do świątyni z powodu masy wiernych. Nie tylko świecąca dziś tak często nieobecnością inteligencja ewangelicka, ale i bardzo wielu katolików regularnie uczęszczało wówczas na kazania tego złotoustego kaznodziei, który porywał swoją wymową. Ilu nas, młodych, wówczas uczniów i studentów, wystawało pod filarami chórów kościelnych z zarzuconemi w tył i opartemi o mur głowami, zasłuchanych w istną muzykę słów i myśli, padających z wysokości ambony z ust tego Człowieka! I każdy coś zabierał ze sobą do domu, do pracy codziennej, do życia powszedniego, za każdym razem zdobywając dla siebie coś nowego

Ś. p. Ks. Pastor Machlejd nie tylko był kaznodzieją i mówcą z Bożej łaski. — Był też dobrym organizatorem i przyjacielem niekłamanym młodzieży. Jemu Zbór i całe społeczeństwo ewangelickie zawdzięcza powstanie pierwszego polskiego ewangelickiego gimnazjum w Warszawie im. Mikołaja Reya w roku 1906. On był jego inicjatorem, jego twórcą i dyrektorem.

Założył je i stworzył z niczego, przy piętrzących się trudnościach, a gdy po jedenastu latach zmuszony okolicznościami rodzinnemi, je z żalem opuszczał, gimnazjum posiadało własny gmach, własne pracownie naukowe, przeszło sześćdziesiąt osób personelu nauczycielskiego, dwadzieścia jeden oddziałów klasowych i 850 uczniów! Ktoby pragnął bliżej poznać tę sprawę, odsyłamy go do „Księgi Pamiątkowej" gimnazjum im. M. Reya.

* * *

Przyszły czasy okupacji niemieckiej. Władze pruskie zwróciły swoją uwagę na tę uczelnię i chciały ją pod swą opieką zagarnąć, jako gimnazjum ewangelickie. Ale wszystkie zabiegi okupantów rozbijały się o stanowczy i zdecydowany opór Dyrektora. — A ponieważ okupanci ingerowali i do reszty szkół polskich, wszystkich oczy zwrócone były na gimnazium im. Reya i wszyscy w swojem postępowaniu i taktyce w stosunku do okupantów — wzorowali się na tem, co robi i jak sobie poczyna Ks Dyrektor Julian Machlejd.

W owych dla społeczeństwa całego wogóle, a dla nas polskich ewangelików w szczególności ciężkich czasach, ś. p. Ks. Dyrektor Julian Machlejd stał mocno na swem stanowisku i jak mądry, doświadczony sternik wskazywał społeczeństwu kierunek myśli politycznej. Warszawskie Kolegium Kościelne ówczesne w trudnych chwilach często zapraszało Ks. Machlejda na swe konferencje i posiedzenia, zasięgając u niego rad i wskazówek.

* * *

W roku 1909 Ks. Machlejd opuszcza stanowisko II pastora Zboru Warszawskiego, a w r. 1917 — opuszcza swe umiłowane gimnazjum. Historja oceni w przyszłości niedalekiej sprawiedliwie i bezstronnie ten krok Człowieka, który, jak rzadko kto inny przed nim i po nim, na te stanowiska był stworzony.

Raz jeszcze była okazja wysunięcia pastora Machlejda na czołowe miejsce w polsko-ewangelickim ruchu kulturalnym już w Polsce Niepodległej, mianowicie, kiedy po utworzeniu Wydziału Teologji Ewangelickiej na Uniwersytecie Warszawskim lansowano Jego kandydaturę na katedrę praktycznej teologii.

Gorącym zwolennikiem, a nawet rzecznikiem tej myśli i tego wniosku — był niezapomniany ś. p. Ks. Prof. Karol Serini. Już zdawało się wszystko po temu było przygotowane, kiedy naraz nagle, całkiem niespodziewanie wyszukano, powołano kogo innego.

Odtąd ś.p. Pastor Machlejd odsunął się w zacisze domowe, do swego artystycznie ozdobionego obrazami najsławniejszych malarzy — gabinetu i do swej liczącej dziesiątki tysięcy tomów bogatej i wspaniałej bibljoteki. W skromnym pałacyku własnym w Konstancinie, otoczony miłością swej rodziny i najbliższych przyjaciół, pędził spokojnie resztę swego żywota. Dwa razy tylko dał się jeszcze wciągnąć do spraw społecznych: przy wyborach do II go Sejmu, kiedy pozwolił umieścić swe nazwisko na liście kandydatów Nr. 10, i drugi raz, gdy Warszawski Zbór wybrał go, jako swego przedstawiciela, na Synod Konstytucyjny Kościoła naszego. Ale ani jedno ani drugie satysfakcji mu nie przyniosło.

To też od tego czasu do żadnych spraw takich więcej się nie angażował. Występował tylko parę razy z odczytami, zapraszany przez Towarzystwo Polskiej Młodzieży Ewangelickiej i przez Koło Opieki nad Żołnierzem Ewangelikiem w Warszawie, na które śpieszyli gromadnie ewangelicy warszawscy.

Ostatnich parę lat niedomagał. Ale wszystkie dolegliwości znosił zawsze pogodnie, a nawet z humorem, pozostając do samej prawie śmierci we wszystkiem, nawet w najmniejszych drobiazgach — estetą.

Z osobą ś. p. Ks. Pastora Juliana Machlejda — schodzi do grobu jeden z najwybitniejszych, a może i najwybitniejszy Polak-Ewangelik doby obecnej, obywatel i patryota wyższej miary

* * *

Księga żywota Ks. Pastora Machlejda zawarła się na zawsze..

Zamknęły się usta, co i ciskać gromy i dźwięcznem słowem i słodkim uśmiechem pieścić umiały...

Na okolonym kirem żałoby białym atłasie spoczęła strudzona, ale zawsze majestatyczna, srebrem włosa okryta głowa . Już nie zabłyśnie to oko swym przenikliwym ogniem spojrzenia...

Żegnaj nam...

Śpij dobry Człowieku, Wielki, Złotousty Kaznodziejo — Patryoto, Zacny Duszpasterzu młodości naszej... Żegnaj nam Ty, który żarem swych słów i całą godnością swej osoby potrafiłeś przeniknąć nasze myśli i natchnąć nas do szlachetnych, świętych poczynań, a do wdzięcznych Ci naszych serc wlewałeś twórczy zapał i rozpalałeś w nich iskrę najpiękniejszego powołania...

Dobry, Szczery, Nieobłudny, a tak zawsze Życzliwy i Uczynny, Starszy nasz Druhu i Przyjacielu — żegnaj!

Duszę naszą przeszywa nie bezmyślny smutek i próżny żal, — ale podświadoma, wiekuista tęsknota, szukająca śladów Twoich na drodze żywota za Tobą... Dziś, kiedy nie wiadomo, jak daleko nas wieczność rozdzieliła; — kiedy twarzą w twarz już nie zbliżymy się więcej do siebie; kiedy martwem swem ramieniem — jak to miałeś w zwyczaju — już nie przyciśniesz nas, jak ojciec, jak przyjaciel, do swych piersi — te kilka słów, krwią serdecznej rany pisanych, jako skromny wyraz swych uczuć, składa u stóp Twych, w tej chwili w trumnie zamkniętych, — Wierny Przyjaciel.

X. Feliks Gloch.

Ks. E. Dawid. Częstochowa.

Ostatnia niedziela Roku Kościelnego.

„Czuwajcie"

Na Święto Umarłych.

Czuwajcie tedy, bo nie wiecie kiedy pan domu przyjdzie, czy z wieczora, czy o północy, czy gdy kur zapieje, czy rano? By niespodzianie przyszedłszy nie znalazł was śpiącymi.

Mrk. 13, 35-36.

W ostatnią niedzielę roku kościelnego obchodzimy według starodawnego zwyczaju „święto umarłych". Myśl nasza biegnie do tych cichych miejsc cmentarnych, gdzie wśród cienia drzew, spoczywają słodkim snem uśpieni nasi najbliżsi. I mimowoli zastanawia się człowiek: przecież i mój kres nadejdzie, przecież przyjdzie chwila, że i ja odejdę w zaświaty do moich drogich. Szybko upływa jeden rok za drugim, aż nadejdzie kres mojego życia. Dziś znowu stoimy u schyłku starego roku kościelnego. Niedziela dzisiejsza wzywa większym głosem, niż inne: „Czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy Pan przyjdzie". Co uczyniliśmy w minionym roku dla duszy naszej? Czy miniony rok był błogosławionym rokiem dla nas? Godzi się dziś obejrzeć wstecz na naszą przeszłość i uświadomić sobie jak dużo i jak ciężko zgrzeszyliśmy przeciwko Bogu. Ale godzi się także wejrzeć naprzód w naszą przyszłość i uświadomić sobie, że przecież przyjdzie dzień sądu, na którym musimy zdać rachunek z swego życia ziemskiego. Dlatego tekst nasz napomina nas: czuwajcie, bo wiecie przecież, że Pan przyjdzie, ale nie wiecie kiedy przyjdzie, dlatego czuwajcie.

Tekst nasz wyjęty jest z mowy pożegnalnej. Pan mówi o największej swej tajemnicy, — o ostatecznym przyjęciu. Często o tem powtarzał Jezus do uczniów swoich. Wiara w oczekiwanie Jezusa, że przyjdzie sądzić żywych i umarłych, została ujęta w naszym wyznaniu. Jezus ugruntował swoje królestwo na ziemi i według Jego własnych słów — na ziemi ma rość kąkol i pszenica aż do dnia żniwa, aż do godziny, kiedy On przyjdzie i oddzieli dobro od zła. Tego podziału dokona sam Jezus Chrystus, — a nikt inny. Jest to niezbitym dowodem, jaki chrześcijaństwo posiada Jak Jezus Zmartwychwstał, tak i przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Ponieważ my, chrześcijanie, mamy tę niezachwianą wiarę, tedy powinniśmy czuwać, aby być gotowymi na Jego przyjście. A będziemy wtedy czuwać, kiedy będziemy iść wąską ścieżką życia. Wielu kroczy dziś szerokim gościńcem, zapomnieli, że i oni posiadali kiedyś czas łaski, że i dla nich świeciło słońce Jezusa, czy to w dziecińatwie, czy to przy konfirmacji, kiedy serca ich biły też gorącą miłością do Jezusa.

Ale z czasem miłość ta osłabła. Serca ich zaległa ciemność, wśród tej ciemności zbłądzili i przez to oddalili się od Pana. Zapadają coraz niżej i niżej w głęboki sen śmieci. O biedny, ślepy człowieku! Zbudź się z twojego snu, gdy przyjdzie na sąd ostateczny, aby Chrystus cię przypadkiem nie znalazł śpiącym. Zastanów się, człowieku! — czy jesteś zawsze w każdej chwili gotowym na przyjście Zbawiciela? Jeżeli nie, to śpiesz się, jeszcze dziś jest czas, jutro może być zapóźno. Dzisiejsze święto umarłych woła do Ciebie i upomina cię: czuwaj i módl się, bo wiesz, że Pan przyjdzie.

Ale „czuwajcie, bo nie wiecie kiedy Pan domu przyjdzie, czy z wieczora, czy o północy, czy kiedy kur zapieje, czy rano". Czuwajcież. Jest to ostrzeżenie na czasie. Niektórzy twierdzą, że znajdują się w zupełnej pewności. Nie boją się ani przyjścia Pana, ani śmierci. Ci używają życia, w całym tego słowa znaczeniu. Nic ich nie obchodzi Słowo Boże, ani Kościół. Kiedy przypatrzymy się historii, lub też Pismu Św., to zauważymy, że byli tacy od początku świata. Są też i dziś. Obserwuje życie wielu chrześcijan. Są ślepi i nie widzą ręki Pańskiej. Nie słyszą, że Pan woła na nich różnymi sposobami. Jednych upomina zapomocą choroby, drugim zabiera kogoś bliskiego, trzecim zabiera majątek i w ten sposób woła na nich: „Czuwajcie". Oby to słowo „czuwajcie" trafiło do wszystkich serc ludzkich i oby serca te zbudziły się z swego okropnego snu. Niech tylko stróż nocny podniesie alarm na pożar, a oto w wiosce wszyscy wstają i śpieszą na ratunek sąsiada, zapominając o wszystkim innym. Ale kiedy ktoś chce zbudzić grzesznika ze snu zapomocą Słowa Bożego, aby uratować go od ognia piekielnego — jaki skutek to przynosi? Przeważnie śpią dalej, aż do chwili, kiedy Pan przyjdzie i wezwie wszystkich na sąd. A Pan przyjdzie wtedy, kiedy Go się nikt nie będzie spodziewał.

Miły Czytelniku — czy śpisz i Ty jeszcze, nie troszcząc się o przyjście Pana? Jeszcze jest czas łaski, ale kto wie, jak prędko może już jutro staniesz przed sądem Bożym? Dlatego jeszcze dziś, kiedy usłyszysz słowo: „Czuwajcie", nie zatwardzaj serca swego, ale czuwaj i módl się, a tak oczekuj przyjścia Pana swego. Błogosławiony ten, którego Pan znajdzie czuwającym. Amen.

Ks. Dr. Wiktor Niemczyk. Kraków.

DE PROFUNDIS

(Narzekania Jobowe: Job r. 3 — 31.)

VI.

Jeszcze ostrzejszy i twardszy ton niż Bildad obiera trzeci z przyjaciół, Sofar (R. 11.), który określa mowy Joba jako pustą gadaninę, prowokującą do generalnego rozprawienia się z jego argumentami. Zapewnienia o niewinności własnej nikogo nie przekonają. Mądrość i wnikliwość Boża przewyższają mądrość i wnikliwość ludzką. Bóg przejrzy człowieka za pierwszym wejrzeniem i odkryje grzech i tam, gdzie ludzie go nawet nie przypuszczają. Bóg mógłby, gdyby chciał, wykazać na życiu Joba tyle win, że w obliczu ich cierpienie Joba jako zapłata za nie byłoby fraszką, wobec czego Bóg okazałby się jeszcze jako bardzo wyrozumiały sędzia i odpłatca. Dlatego stanowisko Joba jest głupie. Zamiast trwać w uporze powinien upokorzyć się i na skutek tego dostąpić wyzwolenia. Dla upartych zaś grzeszników nie ma żadnej nadziei.

Mądrość i wnikliwość Boża, jakiej apologetą mieni się Sofar, rzucają promienie swoje na rzeczników tych przymiotów Bożych: stąd zyskują oni prawo mentorstwa w stosunku do tych, którzy są odrębnego zdania — w takie nierzeczowe i nieżyciowe stanowisko obrócił Job wywody swojego przedmówcy, którym musi się przeciwstawić w końcowej mowie pierwszego cyklu dyskusji, gdzie jeszcze raz, tylko dobitniej i wyraźniej precyzuje swoje stanowisko, pełne sarkastycznych uwag pod adresem swoich przeciwników:

R. 12 — 14.

Doprawdy, wy jesteście ludzkość, i razem z wami [wymrze mądrość
Aleć i mam rozum jak wy, nie jestem gorszy od [was,
A któż tych rzeczy nie wie?
Pośmiewiskiem przyjaciela swego jest ten, kto wo- [ła do Boga i jest wysłuchany
(Pośmiewiskiem sprawiedliwy i prawy).
Nieszczęście zasługuje na pogardę według mnie- [mań bezpiecznego (odeń),
Ale na cios ci, których nogi się chwieją.
Spokojne są namioty gwałtowników, a bezpieczni [ci, co drażnią Boga.

Kto nosi Boga w pięści swojej.
Ale zapytaj bydląt, a pouczą cię,
Ptactwa niebieskiego, a powie ci,
Albo zwierząt dzikich, pouczą cię,
A opowiedzą ci to ryby morskie.
Kto spośród tych wszystkich nie wie tego, że ręka [Pańska uczyniła to.
W którego ręku jest życie wszelkiego stworzenia,
I duch wszelakiego ciała ludzkiego.
Czy ucho nie ma badać słów,
Jak podniebienie jedzącego próbuje smaku?

U sędziwych jest mądrość, a długi wiek, to roz- [tropność.
U niego jest mądrość i moc, u niego rada i roz- [tropność.

Gdy on zburzy, nie da się to więcej odbudować,
Pojmie człowieka, nie otworzą mu więcej.
Gdy on wstrzyma wody, wyschną,
Rozpuści je, to odwracają ziemię.
U niego moc i rada,
Jego jest, kto błądzi i kto na manowce sprowadza.
Radców uprowadza splądrowanych,
Sędziów pozbawia rozumu.
Więzy przez królów narzucone rozluźnia,
A na ich własne lędźwie kładzie pasy.
Uprowadza kapłanów splądrowanych
I obala pewnie stojących.
Odbiera wypróbowanym mowę,
Rozsądne wyroki starcom.
Rozlewa pogardę na zacnych,
Rozluźnia opasanie mocarzy.
Wyjawia tajemnice z mroków,
A cienie wywodzi na światłość.
Czyni potężnymi narody,
A potem je do zguby przywodzi.
Rozprzestrzenia narody,
A potem je uprowadza.
Odbiera wodzom ludów ziemi rozum
I każe im błądzić w pustkowiach bezdrożnych,
Że po omacku chodzą w ciemnościach, bez światła,
A on tacza nimi jak pijanymi.

R. 13.

Oto, wszystko to oglądało oko moje,
Słyszało ucho moje i zapamiętało sobie.
Jak wy to wiecie, wiem i ja, nie gorszym jest od [was.

Więc z Najwyższym mówić będę i pragnę z nim [się rozprawić.
Ale wyście smarownicy kłamstwa, kiepscy lekarze [wszyscy.
Obyście tylko zamilkli pewnie,
Jużby to było dla was mądrością.
Słuchajcież więc nagany mojej
I uważcie na przekonywanie warg moich.
Czy w interesie Boga chcecie mówić nieprawość,
Dla niego chcecie mówić kłamstwo?
Czy jego stronę bierzecie, za Boga swarzyć się [chcecie?
Czy dobrze to wypadnie, gdy on was przejrzy,
Gdy z niego zadrwicie, jak się drwi z człowieka?
Surowo was skarze, gdy potajemnie będziecie [stronniczy.
Czy wzniosłość jego was nie odurzy,
A trwoga przed nim nie padnie na was?
Wasze uwagi to przypowieści z popiołu,
A garby tarcz waszych są z gliny!

Umilknijcie przedemna, a ja będę mówił,
A niech przyjdzie na mnie, co chce!
Wezmę ciało moje w zęby moje
A duszę moją położę na dłoni.
Otoć mnie zabije, na nic nie liczę innego,
Tylkobym chciał postępowanie moje w oczy mu [wyjawić.
Już to będzie wyzwoleniem moim,
Boć przed oblicze jego niegodziwiec nie przyjdzie.
Słuchajcie dobrze mowy mojej,
A wywód mój (niech będzie) w uszach waszych.
Zaiste, zaaranżowałem proces, wiem, że go wygram.
Któż jest, ktoby się chciał spierać ze mną?
Inaczej musiałbym zamilknąć i umrzeć.
Tylko tych dwóch rzeczy mi nie czyń,
A ja nie będę się krył przed tobą.

Armin Stein (H. Nietschman). (60)

Książka o Doktorze Luterze

Przełożył z niemieckiego M. Winkler.

Gabrjel Cwilling zjawił się w celi Lutera, i z pełną pokory powagą podał mu rękę. „Przychodzę prosić was o przebaczenie i absolucję, czcigodny panie Doktorze. Przyszedł silniejszy odemnie i ściągnął ze mnie zbroję. Pokonaliście mnie, i nie wstyd mi otwarcie się do tego przyznać, przeciwnie cieszę się z całego serca, żeście mnie wyleczyli z ciężkiej choroby i wyprowadzili z błędu.

Luter położył mu łagodnie dłoń swą na ramieniu. „Bóg wam zapłać, kochany bracie! Przyznanie się do błędu nie hańbi człowieka, przeciwnie przynosi mu to zaszczyt przed Bogiem i ludźmi. Wy zaś, którzy z głębi duszy swej żałujecie, bądźcie tego pewni, że i ja wam z szczerego serca przebaczam i przyjaźń swą zachowam. — Lecz jak to przybywacie sami? Radość moja byłaby o wiele większą, gdyby jeszcze ktoś był z wami. Gdzie jest Karlstadt?"

Cwilling skrzywił żałośnie usta. „Czyniłem co mogłem, aby go sprowadzić do was, lecz on się boczy i siedzi urażony w samotności. On się nie da nakłonić do pokuty, tembardziej iż czuje się tylko przyciśniętym do muru, a nie zwyciężonym. Zarozumiały i ambitny ten człowiek nad tem tylko ubolewa, że utracił znaczenie i poważanie, a przez co okazał się być niegodnym miana proroka".

„A gdzie są ci z Ćwikowa?" pytał Luter dalej.

„Chwilowo ich tu niema", odrzekł Cwilling, „i mocno tego żałuję, bo gdyby słyszeli wasze kazania, kto wie czy i oni nie staliby teraz przed Wami, tak jak ja".

Luter potrząsnął z niedowierzaniem głową. „Wątpię, sądząc z tego, co o nich słyszałem, są to tacy sami ludzie jak Karlstadt, i nie chcą się dać przekonać".

Luter miał rację. Wkrótce powrócili ci nicponie do Wittenbergi, narobili wielkiego hałasu i dotarli do celi Lutera.

Nie bawili jednak długo u niego: wściekli i parskając ze złości wybiegli od niego i opuścili miasto, które, jak mówili, nie było ich godne.

Zaraz po tej rozmowie napisał Luter do Spalatyna: „Rozmawiałem z Ćwikowszczykami. Są oni gorsi, niż to sobie wyobrażałem, djabeł oślepił ich strasznem zuchwalstwem. Złapałem ich też na wierutnych kłamstwach. Kiedy się starali usprawiedliwić nędznemi, płaskiemi wykrętami, kazałem im wreszcie udowodnić ich naukę cudami, któremi się wbrew Pismu Świętemu chełpili. Nie zważając na mowę moją odgrażali się, że i ja im jeszcze kiedyś będę musiał uwierzyć. Wtedy zagroziłem bogu ich żeby nie czynił żadnego cudu przeciw woli mego Boga. I na tem rozeszliśmy się".

Spokój był przywrócony, i Luter załatwiał znowu dawne czynności swoje: odbywał prelekcje i miał to za-

Oddal rękę twoją odemnie,
A lękiem twoim nie opadaj mnie.
Wtedy wołaj, a ja ci odpowiem,
Albo ja będę mówił, a ty odrzeknij.

Wiele jest grzechów moich i przewin moich,
Wyjaw mi przestępstwo moje i grzech mój.
Dlaczego oblicze swoje zakrywasz
I poczytujesz mnie za wroga swego?
Czy liść opadły jeszcze miotać będziesz
A suchą plewę gonić,
Że gorycz mi jeszcze przepisujesz
I grzechy młodości mej poręczasz (każesz dziedziczyć),
Że w dyby kładziesz nogi moje
I pilnujesz wszystkich ścieżek moich,
Koło stóp nóg moich (korzeni nóg) kresę kładziesz?
(Ale ona jak żer robactwa się rozpada,
Jako suknię pożre ją mól.)

KS. FELIKS GLOEH.

Wrażenia ze Słowacji

IV.

Pierwszego dnia uroczystości, t. j. tego samego, w którym podejmowano entuzjastycznie w całem mieście prezydenta państwa Dra Edwarda Benesza, nie zapomniano o zasłużonych około słowackiego kościoła luterskiego mężów: księdza Michała Miłosława Hodży, dziada dzisiejszego ministra rządu czechosłowackiego, i ks. biskupa Jura Janoszki. Udaję się więc na miejsce, gdzie ich prochy spoczywają; jest to niewielki plac przy skrzyżowaniu ulic, na nim mały skwerek okolony żelaznemi sztachetami, i tu wśród drzew i krzewów stoją dwa obok siebie groby, a na nich z czarnego marmuru wykute proste, skromne pomniki. Na jednym z nich napis:

Tu spociva v Kristu
Michael Miloslav Hodża
Farar a. v. robic. sv. mikulassky
* 1811 sept 22. † 1870 marc 26.

Na drugim pomniku napis:

D-r Jur Janoska, Biskup
1856—1926.

Prócz tych napisów — umieszczone są sentencje z Pisma Świętego. Choć jeszcze jest wcześnie, gromadki ludzi zbierają się dokoła skwerku przed sztachetami; oczekują przybycia swego duchowieństwa, które złożyć ma wieńce u stóp tych pamiątkowych granitów.

Już dobrze było po południu, gdy pośpieszyłem do swego hotelu na obiad, trochę odpocząłem, by wieczorem na godzinę 8-ą stawić się na bankiet, wydany dla uczestników honorowych uroczystości przez ks. biskupa Czobrdę.

Bankiet zgromadził w dużej sali hotelowej chyba ze dwieście osób. Przy stole — ożywione rozmowy. Toastów i przemówień — nie było. Gospodarze umiejętnie pomieszali gości przyjezdnych z miejscowymi przedstawicielami społeczeństwa słowackiego tak, że wymiana myśli była interesująca i bardzo wiele rzeczy można się było dowiedzieć. Obok mnie z jednej strony zasiadł członek Kolegium Kościelnego z zawodu adwokat z drugiej ks. senjor — czyli dziekan miejscowy. Senjor w kościele słowackim ma znaczenie właściwe, t. j. dziekana. Dotychczas w kościele naszym tytułu i urzędu senjora nie było. Byli tylko superintendenci, mający pod swoją opieką djecezje. Było dotąd w naszym kościele pięć djecezyj z superintendentami na czele. Superintendent — pod względem znaczenia i powagi swego urzędu był równorzędny rzymsko-katolickiemu biskupowi. Według projektu nowej ustawy — superintendent został zdegradowany do roli senjora, — którym to mianem oznaczają dziekana w kościołach ewangelickich na terytorjach byłej monarchji austrowęgierskiej. Tak naprzykład w Małopolsce Wschodniej kościoły ewangelickie złączo-

---

dowolenie, że powoli liczba studentów znów się powiększała; miejskiemu kościołowi pospieszył również z pomocą, każąc codziennie, a w niektóre dni nawet po dwa razy. Wkrótce też zmarł proboszcz miejscowy Szymon Heince, a na jego miejsce wybrano Jana Bugenhagena, człowieka światłego umysłu i silnej woli, który odrazu z punktu podał dłoń bratnią Doktorowi Marcinowi i zabiegał o przyjaźń jego.

Klasztor bardzo opustoszał. Mnisi wystąpili z niego jeden po drugim, przeor Helt także zrzucił habit, i następca jego Eberhard Brisger sam jeden tylko reprezentował gminę zakonną. Z nim jednym tylko mieszkał Luter w pustym gmachu, nie dlatego, żeby się jeszcze uważał za braciszka zakonnego: człowiek, który duchowo już się wyzbył mnisiej natury używał klasztor tylko jeszcze jako mieszkanie swoje i nosił habit nadal tylko jako zwykły zewnętrzny strój.

Ale co należało dalej czynić? Przecież to nie wystarczało, że zmusił tych zapaleńców do milczenia i usunął ich z pola; teraz należało naprawić co tamci popsuli, i zaprowadzić nowy ustrój życia religijnego na zasadach które wygłaszał w kazaniach swoich.

Wychodząc z założenia, że słabych należy oszczędzać, zaczął Luter pozornie znowu od początku: duchowni odprawiali nabożeństwa znów w dawnych szatach mszalnych, które burzyciele starego porządku zamienili byli na surdut studencki, na dawnym ołtarzu pogaszone świece znów zapalono; ucichłe łacińskie antyfony kapłana i chóru na zmianę rozbrzmiały na nowo. Komunję świętą udzielono znowu pod jedną postacią tym, którzy ją w tej formie przyjąć pragnęli; pozatem jednak przy osobnym ołtarzu i w innej porze udzielano takową w obojga postaciach tym, którzy sobie tego życzyli gwoli zaspokojeniu własnego sumienia. Co wszakże z dawnej mszy raz na zawsze usuniętem zostało, to był ustęp o niekrwawej ofierze ciała przenajświętszego. To wszak było oczywistem bałamuctwem i bałwochwalstwem i nie mogło być nadal tolerowanem. Przez to odpadła też sama przez się i cicha msza którą kapłan sam, bez udziału zboru, codziennie odprawiał, i w której Chrystusa ofiarował Bogu Ojcu za kogoś nieobecnego lub zmarłego. Tak działo się w kościele parafjalnym, w którym Bugenhagen z Luterem szli ręka w rękę.

Ten ostatni nie omylił się: głoszenie Słowa Bożego okazało się skutecznem. Coraz więcej malała liczba tych którzy przy głównym ołtarzu przyjmowali Komunję świętą pod jedną postacią, i kiedy nadeszło święto Bożego Ciała, tego kulminacyjnego punktu kultu ofiary mszalnej, liczba ich była już tylko bardzo znikoma. Był to zresztą już ostatni raz, że święto to w Wittenberdze obchodzono.

Jedynie w kościele Zamkowym, panowie z Kapituły nie chcieli się w żaden sposób zastosować do nowego porządku, ażeby nie utracić dochodów z dawnego stanu rzeczy płynących. Luter znosił to cierpliwie: był pewny, że Ewangelja i do nich znajdzie przystęp. I to się stało: opór tych panów słabnął coraz bardziej i wkrótce prawda ewangeliczna i na tem miejscu odniosła zwycięstwo.

ne w jedną superintendenturę, podzielone są na senjoraty. Jeżeli projekt nowej ustawy kościelnej zostanie zatwierdzony, tradycyjny i piękny tytuł i superintendenta w naszym kościele luterskim w Polsce zostanie całkowicie wyrugowany, a na jego miejsce zostanie wprowadzony mniej pod względem kościelnym mówiący tytuł senjora. Jeżeli się zważy, że tytułu senjora w naszym kościele dotąd wcale nie było, że obecnie spotykamy ten tytuł na każdym kroku: w każdej korporacji studenckiej, w związkach zawodowych i różnych rzemiosł, a nawet w restauracjach na wzór „oberkelnera" zaprowadzono „senjora" i t.p. — to zrozumiemy, że zamiana tytułu superintendenta — na senjora — nie jest ani zbyt udolna ani zbyt szczęśliwa, za to z dużą ujmą dla powagi naszego duchowieństwa. Nawet w tych kościołach, na czele których zamiast Superintendenta Generalnego stanął Biskup — pozostawiono dla duszpasterza djecezji tytuł superintendenta. — Kościół bowiem nie znosi targania niepotrzebnego przyjętej od wieków tradycji.

W Słowacji są dwie djecezje: Wschodnia i Zachodnia; na czele każdej stoi biskup i jeden z nich zamiast arcybiskupa — nosi tytuł Biskupa Generalnego. Djecezje podzielone są na senjoraty czyli dziekanaty. — Niemcy ewangelicy w kościele słowackim posiadają pewnego rodzaju autonomję: mają swoich pastorów, a nawet swego docenta na Wydziale Teologji ewangelickiej w Bratisławie. Jednak polityki w kościele nie uprawiają, z tego powodu żyją w zgodzie i harmonij ze Słowakami.

Już zaczęto wstawać od stołu, ale rozmowa moja z sąsiadami się nie zakończyła; stoimy więc na swoich miejscach i dyskutujemy dalej. A ponieważ przyłączył się ktoś nie znający języka słowackiego ani polskiego — przeszliśmy na język niemiecki. Naraz — ktoś z przechodzących za nami gości bierze mnie za ramię i półgłosem mówi po polsku: — A nie możecie mówić po polsku, albo po słowacku? — Oglądam się — za mną z uśmiechem przyjacielskim stał poseł czechosłowacki w Warszawie, pan minister Dr. Juraj Slavik.

Przechodzimy do sąsiedniego salonu i tu przy czarnej kawie kontynuujemy naszą rozmowę dość ożywioną na tematy kościelne i polityczne. Do dyskusji przyłącza się Biskup Starke z Jugosławji, prof. Völker z Wiednia, ks. Nikodem z Ustronia na Śląsku i inni. Rozmowa nabiera życia i barwy, jako że schodzimy na stosunki polsko-czeskie i polsko-słowackie i zahaczamy mocno o położenie naszych rodaków-współwyznawców na Śląsku zaolzańskim. Nie mogę podawać na tem miejscu detali, a każdy się łatwo domyśli, że rozmowy na tematy polityczne z takimi dygnitarzami tylko za ich zgodą można publikować. Jedno mogę tylko tu podać: to szczere i pełne entuzjazmu wyznanie pana ministra Slawika, który powiedział: „Gdybym nie wierzył w porozumienie dwu bratnich i sąsiadujących ze sobą narodów i państw: Polski i Czechosłowacji, i nie był przekonany że ono nastąpić musi — dwudziestu czterech godzin nie pozostawałbym na swem stanowisku ministra pełnomocnego i posła Republiki Czechosłowackiej przy Polskim Rządzie w Warszawie".

Dodać dla ścisłości należy, że pan minister Slawik wychowywał się na Śląsku Cieszyńskim, w Cieszynie ukończył ewangelickie gimnazjum, sam jest ewangelikiem, od dłuższego czasu pracuje w dyplomacji, a od siedmiu miesięcy znajduje się na placówce swej w Warszawie. Z zachwytem opowiadał o przyjęciu na Zamku, gdy wręczał swe listy uwierzytelniające naszemu Panu Prezydentowi i o godzinnej nadzwyczaj miłej audjencji, ktorej mu Pan Prezydent użyczył. O przyjęciach innych w Warszawie — pan minister Slavik wyraża się z mniejszym zachwytem, a nawet wprost z żalem. Pan minister Slavik jest miłej, ujmującej powierzchowności, posiada łatwy sposób obejścia, przyjacielski ton rozmowy, jest szczerym, gorącym patrjotą o głębokich, dobrze wyrobionych poglądach i przekonaniach, które wprost z lekkością mocnymi argumentami broni.

Wieczór tej rozmowy śmiało mogę zaliczyć do najmilszych i do najpożyteczniejszych.

Zjazd Towarzystw Młodz. Ewangelickiej w Kaliszu

Działalność T-wa Młodz. Ew. w Kaliszu, jak to już wspominaliśmy, w bieżącym roku znacznie się ożywiła, dzięki pracy nowego wikariusza, jakiego Kalisz pozyskał w osobie ks. A. Schönrocka, który umiał pociągnąć za sobą i Zarząd Towarzystwa, i członków.

Żywo stoi nam wszystkim jeszcze w pamięci odczyt ks. seniora E. Wendego, wygłoszony we wrześniu r. b. na niezwykle aktualny i ciekawy temat: „O Hiszpanii". Czcigodny prelegent w przeszło godzinnym przemówieniu przedstawił b. licznie zebranym słuchaczom dzieje znajdującej się dziś w wojnie domowej Hiszpanii oraz charakter i usposobienie narodu hiszpańskiego. Odczyt i treść jego ujęta była w tak ciekawy i interesujący sposób, przytem znany jest piękny styl przemówień ks. seniora E. Wendego, że słuchać by Go wtedy się chciało o wiele dłużej bez znużenia.

W październiku r. b. w sali tutejszego T-wa Mł. Ew. wygłosił odczyt ks. Alfred Fryde z Łasku na temat również b. aktualny: „Teraźniejszość i przyszłość religii".

Niezwykły jednakże dzień przeżyło tutejsze T-wo Mł. Ew. w niedzielę, dnia 1 listopada r. b. W dniu tym odbył się w Kaliszu zjazd delegatów T-w Ewangel. z Łodzi, Częstochowy, Wielunia, Turka, Ostrowa Wlkp. i pow. kępińskiego. Przybyło na zjazd ogółem 20 delegatów, najliczniej reprezentowana była Łódź z 11 — z ks. prefektem A. Glotzem na czele oraz Częstochowa — 4 z prezesem P. Belke na czele.

Uczestnicy zjazdu byli obecni na rannym nabożeństwie w kościele, które odprawił i wygłosił — jako w dniu obchodu Reformacji — piękne kazanie ks. senior E. Wende. Po kazaniu ks. senior powitał przybyłych do Kalisza na zjazd delegatów i życzył im błogosławionych wyników.

Po nabożeństwie goście, oprowadzeni przez członków miejscowego T-wa, zwiedzili odbudowany po wojnie Kalisz i piękny jego park nad Prosną, oraz cmentarz miejscowy, poczem wszyscy zebrali się w sali T-wa przy ul. Dobrzeckiej 21, gdzie odbył się wspólny obiad. Wzięło w nim udział przeszło 70 osób. Panował miły nastrój. Przygrywała własna orkiestra pod batutą p. E. Ismera.

Szereg przemówień rozpoczął patron T-wa mł. Ew. w Kaliszu ks. wik. A. Schönrock, witając gości.

Następnie powitał gości w imieniu Ew. T-wa Śpiewaczego p. Paweł Zelcer, podkreślając ważność zjazdu młodzieży ewangelickiej, szczególnie w czasach obecnych, kiedy sytuacja wyznaniowa jest dość naprężona i ewangelicy winni torować sobie drogę przez należyte służenie społeczeństwu i Ojczyźnie.

Zkolei p. P. Zelcer odczytał adres hołdowniczy do NPW. ks. Biskupa Dra Juliusza Burschego w Warszawie, podpisany następnie przez wszystkich obecnych.

Miłe przemówienia wypowiedzieli także ks. pref. Glotz, prezes Belke, z Częstochowy, prezes T-wa Mł. w Kaliszu p. Waldemar Jerchel, b. prezes p. J. Schellenberger i inni.

Znamienne było przemówienie delegata z pow. kępińskiego, p. B. Dona, nauczyciela, który wskazał na trudności zakładania kół młodzieży ewangelickiej polskiej w Poznańskiem. Na przeszkodzie stają temu nieraz miejscowi pastorowie kościoła unijnego, związani, jak wiadomo, więcej z Berlinem; paraliżują oni częstokroć w zarodku wszelką pracę wkierunku organizowania towarzystw polskich. Mówca wyraził życzenie, aby zjazd taki można było urządzić, m.in., także w Kępnie i zaprosić nietylko młodzież ewang. ale i włościaństwo okoliczne, które w wielu wypadkach czuje się zawsze jeszcze polsko-ewangelickim.

Po obiedzie dokonano w ogrodzie wspólnej fotografii.

O godz. 4 pp. rozpoczęła się, z okazji obchodu Reformacji, akademia.

Po zarecytowaniu „Ody do młodości" Mickiewicza przez p. K. Hopfównę, wygłosił odczyt „O Reformacji i jej dziejach po dzień dzisiejszy" ks. senior E. Wende. Prelegent przedstawił przed oczyma słuchaczów jak w kalejdoskopie dzieje powstania Reformacji, jej dalszy przebieg w różnych krajach, dzieje ewangelicyzmu, wreszcie poruszył pewne sprawy życia obecnego ewangelicyzmu i zastrzeżenia, nie zawsze i nie wszędzie bowiem dzieje się tak, jak to może wyobrażał i życzył sobie wielki Reformator Dr. Marcin Luter. Całość odczytu, jak zwykle, ujęta została w sposób niezwyle interesujący i naukowy. To też obecni wyrazili ks. Seniorowi za odczyt serdeczne podziękowanie.

O godz. 5,15 pp. rozpoczęły się obrady zjazdu. Przewodniczył ks. wik. A. Schönrock, sekretarzowała p. Tyszerówna.

Na wstępie obrad prezes P. Belke z Częstochowy zgłosił wniosek o wysłanie depeszy hołdowniczej do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej prof. I. Mościckiego w Warszawie, co też jednogłośnie uchwalono i zaraz wykonano.

Następnie przemawiali delegaci poszczególnych Towarzystw, kreśląc dzieje powstania i istnienia tychże po dzień dzisiejszy. Nie wszędzie, jak słychać było, szło to łatwo, trudności piętrzyły się i są jeszcze, a główną były przyczyną trudności finansowe na utrzymanie własnego lokalu, co jedynie daje możność rozwoju towarzystw młodzieży ew. Pozatem wśród młodzieży brak jest zrozumienia konieczności zrzeszania się w jedno ogniwo, postępy w tym względzie są jednakże już znaczne.

Zaznaczyć tu należy, że w mniejszych miastach zrzeszać się winna wszystka młodzież ewangelicka polska i niemiecka, gdyż cel przyświeca jeden. Tylko w jedności silni, jak mówi hasło!

Po debatach, miejscami dość ożywionych, uchwalono następującą

REZOLUCJĘ:

1) T.M.Ew. w Kaliszu stwierdza, że między T.P.M.E. z Łodzi, Częstochowy, Wielunia, Kalisza (ewent. z Turka, pow. ostrowskiego, kępińskiego) istnieje dotychczas luźny stosunek, nie ujęty w żadne normy i przepisy.
2) T.M.E. w Kaliszu proponuje, aby między wyżej wymienionymi Towarzystwami zaistniał stosunek ściślejszy, ujęty w ramy organizacyjne. Proponuje się, aby każde z wyżej nazwanych towarzystw nadesłało do 1 lutego 19.7 r. do każdego z zarządów projekt, jak sobie wyobraża owe zjednoczenie, z uwzględnieniem strony statutowej, sposobów współpracy etc.
3) T.M.E. zebrane na zjeździe w Kaliszu 1 listopada 1936 r., postanawiają wzajemnie przesyłać sobie sprawozdania z każdorocznej działalności, bez względu na to, czy projekt o zjednoczeniu zostanie wcielony w życie, czy też nie.
4) T.M.E. w Kaliszu zobowiązuje się utrzymać i zacieśniać kontakt z przedstawicielami Towarzystw z Turka, pow. Ostrowskiego i Kępińskiego, dopóki Towarzystwa te jako całość nie wejdą z nami w porozumienie.
5) T.M.E. w Kaliszu proponuje, aby nie zaniechać zjazdów dotychczasowych, urządzanych corocznie, przyczyniają się bowiem one w dużej mierze do zbliżenia wzajemnego, po drugie stanowią one po ważny bodziec wewnętrzny dla Towarzystwa, organizującego zjazd.
6) Zaprowadzić księgę zjazdów.

Następny zjazd proponuje się urządzić jesienią 1937 r. w Częstochowie. Pierwszy zjazd odbył się w r. b., jak wiadomo, w Łodzi, a zorganizował go tamtejszy proboszcz parafii ewang.-polskiej, niezmordowany szermierz na polu towarzystw młodzieży ewangelickiej w Polsce, ks. Karol Kotula. Odwiedził on również poprzednio Kalisz, wygłaszając tu odpowiedni odczyt.

Po skromnej herbatce, delegaci po podziękowaniu gospodarzom za urządzenie zjazdu i miłe przyjęcie, o godz. 9 wiecz. wyjechali z Kalisza.

Zjazdy takie, jak widzimy, są b. pożądane i pożyteczne, sieć organizacyjna winna sięgnąć do wielu innych Towarzystw Mł. Ew. w naszym kraju. Pamiętaj, młodzieży: „W jedności siła i pożytek!"

Dałby Bóg, aby i zjazd kaliski przyczynił się do tego rozwoju, aby omówione prace doznały błogosławionych wyników!

Boże, pobłogosław!

P. Zelcer.

Z Tow. Pol. Młodz. Ewang.

Wydział Zebrań Towarzyskich niniejszym podaje do wiadomości, że w niedzielę 22 listopada b. r. urządza **Czarną Kawę**, na którą wszystkich serdecznie zaprasza.

Początek o godz. 18-ej. Doskonała orkiestra.

Ceny biletów wraz z konsumcją: członkowskie 1 zł. studenckie zł. 1,20, gościnne zł. 1,50.

Dorocznym zwyczajem Zarząd T. P. M. E. urządza w dn. 5 — 8 grudnia b. r.

Kiermasz Przedświąteczny

dochód z którego przeznaczony jest na spłatę długu, zaciągniętego na budowę własnej siedziby. Ponieważ główną atrakcją tej imprezy jest loterja fantowa, przeto zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich o zaofiarowanie fantów, które składać można w Kancelarii Kościelnej w godz. od 9-ej do 15-ej dla T. P. M. E. oraz w naszej siedzibie Pl. Mirowski 4 codziennie w godz. od 20-ej do 23-ej.

Wiadomości z kościoła i ze świata

BRZEŚĆ NAD BUGIEM. Życie zborowe u nas w Brześciu rozwija się pomyślnie. Obecnie w każdą niedzielę mamy kaplicę wypełnioną parafianami. Również dzieci na lekcjach jest coraz więcej. Mamy ich teraz sporą gromadkę i trzeba przyznać, że przynosi ona dużo pociechy swą pilnością i sumiennością.

Dnia 31 października obchodziliśmy uroczyście *pamiątkę Reformacji*. Nabożeństwo rozpoczęło się o godz. 5 ppoł. Kaplicę przystroiły odświętnie nasze zborowniczki, które z zapałem i poświęceniem służą sprawie Kościoła ewangelickiego w Brześciu. Nabożeństwo jak zwykle odprawił ks. Figaszewski i wygłosił kazanie, mówiące o znaczeniu Reformacji dla całego świata, o potędze ducha i woli Ks. Dr. Marcina Lutra na temat: „Nie wstydzę się Ewangelji Chrystusowej"...

W dniu 11 listopada obchodziliśmy uroczyście *Święto Niepodległości*. Kaplica przybrała radosny wygląd. Na nabożeństwie obecne były delegacje: wojskowa z p. pułkownikiem Funkiem i oficerami na czele oraz przedstawiciele Województwa, Miasta i Rada Kościelna. Dalsze miejsca zostały szczelnie zajęte przez brać żołnierską i szerokie rzesze parafjan. Bezpośrednio przed nabożeństwem odbyła się na placu Traugutta wobec oddziałów wojsk i przedstawicieli władz uroczystość dekoracji Krzyżem Zasługi. Jako pierwszego p. Generał

Jatelnicki udekorował Srebrnym Krzyżem Zasługi Ks. Alfreda Figaszewskiego.

Po nabożeństwie wiceprzewodniczący Rady Kościelnej p. Forbichler w imieniu całego zboru gratulował Ks. Figaszewskiemu zaszczytnego odznaczenia i zapewnił ks. Pastora, że cała Rada ze zborem staje przy boku swego Duszpasterza w dalszej jego pracy dla dobra Kościoła Ewangelji i Ukochanej Ojczyzny. Ks. Pastor dziękował wszystkim serdecznie.

W dniu 10 listopada b. r. obchodziła swoje urodziny p. Berta Waksmut, najstarsza wiekiem wielce zasłużona zborowniczka i filantropka. Do p. Waksmut serdecznie przemówił w otoczeniu Rady Kościelnej Ks. Pastor, poczem Czcigodnej Solenizantce wręczono wśród życzeń szkic Kościoła z pamiątkowymi fotografjami.

W takich chwilach uroczystych daje się nam szczególnie odczuwać brak własnego kościoła. Jego budowa jest pilną potrzebą.

Liczymy więc, Bracia i Siostry, na Was, kołaczemy do waszych serc i do drzwi waszych domostw. Wyciągamy dłoń o ofiary na ten cel ku wszystkim, po najmniejszy chociażby grosz.

Składki i ofiary prosimy wpłacać do Głosu Ewangelickiego lub na nasze konto P.K.O. Nr. 64.897.

J. Weiss
Członek Rady Kościelnej.

KONCERT NA RZECZ DOMU SIEROT ZBORU EWANGELICKO-REFORMOWANEGO w WARSZAWIE. W niedzielę 29 listopada r. b. o godzinie 18-ej odbędzie się w Kościele Ewangelicko-Reformowanym na Lesznie wielki koncert muzyki religijnej, urządzony staraniem Zarządu Domu Sierot Zboru Ew.-Ref. Warszawskiego. Organizacja tego koncertu spoczywa w ręku Ks. Ludwika Zaunara, II Pasterza Zboru. Cena karty wstępu do Kościoła, zawierającej jednocześnie program koncertu, wynosi 1 zł. 50 gr., a czysty dochód jest przeznaczony na potrzeby Domu Sierot. Kościół w dniu tym będzie dobrze ogrzany.

Wyrażamy przekonanie, że zarówno doborowy program w wykonaniu artystki — śpiewaczki p. Anieli Szlemińskiej, prof. Br. Rutkowskiego, prof. T. Ochlewskiego i Chóru Zborowego pod batutą prof. W. Rechtsiegla, jak również cel koncertu przy niskiej cenie wstępu, ściągną tłumy zborowników ew.-ref. jak i naszych do Kościoła na Lesznie na powyższy koncert.

Ze swej strony polecamy koncert ten życzliwej uwadze i poparciu naszych zborowników i czytelników.

AMERYKA. Nowy Jork. Konwent luterański. W dn. od 28 września do 7 października b. r. obradował w Nowym Jorku Wydział wykonawczy „Światowego Konwentu luterańskiego". Zajmowano się m. i ruchem ewangelickim wśród Ukraińców, położeniem chrześcijan w Rosji sowieckiej i mniejszościami religijnymi w centralnej i południowo-wschodniej Europie.

ESTONIA. Nowy przekład Biblii. Specjalny komitet kościelny, któremu powierzono pracę nad nowym przekładem Biblii na język estoński, ukończył swoje dzieło i podał do druku zbadany tekst, który wyjdzie nakładem „Bryt. i zagranicznego towarzystwa biblijnego".

Ofiary

Pani Małgorzata Rogóyska złożyła na ewangelicki kościół garnizonowy do dyspozycji ks. senjora F. Gloeha złotych 100. Ofiarodawczyni na tem miejscu składamy: Bóg zapłać!

Wiadomości statystyczne urzędu parafialnego

Ochrzczono: 4 chłopców i 2 dziewczynki i 2 neofitów.

Śluby zawarli: Henryk, Zdzisław Kapuściński (r-k) z Heleną Stanisławą Jarosz vel Jaroszewską z d. Suchodolska (e-a); Otto, Ryszard Basler (e-a) z Eulalją Keil (r-k); Alwin Walker (e-a) z Emmą Schwartz (e-a); Jerzy Bohdan Mirowski (r-k) z Margit, Alicją Bechtold (e-a).

Zmarli: Henryk, Edward Artzt l. 75; Piotr, Brunon Maass l. 38; Kazimierz Tołkacz l. 54; Sylwester, Bolesław Evert l. 66; Zygmunt Joss 3 m. 8 dni; Juliusz, Marcin, Edward Machlejd l. 69; Marianna Hahmann ur. Leibrandt l. 75; Aleksander, Leopold Mikke l. 87.

Porządek nabożeństw.

Dnia 22 listopada Święto Zmarłych.

w kościele parafialnym przy ul. Królewskiej.

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. wik. Wittmeyer.
„ 9.15 „ „ naboż. szkolne Ks. pref. Krenz.
„ 11.30 „ „ główne Ks. pastor Loth.
„ 1.15 „ „ w kościele dla dzieci Ks. diakon Rüger.
„ 11.— „ „ w świetlicy (Żytnia 36) Ks. past. Michelis.
„ 10,30 „ „ „ (Grochowska 73) Ks. diakon Rüger.
„ 3.30 pp. „ (Grochowska 73) dla dzieci Jadwiszczok.
„ 10.30 „ „ w Tworkach Ks. wik Hławiczka.
„ 11,30 rano „ w Pruszkowie Ks. wik. Hławiczka
„ 5 popoł. „ w sali konfirmacyjnej Ks. p. Z. Michelis.
„ 7 wiecz. „ w świetlicy (Żytnia 36) ew. Burchardt.
Dnia 24 listopada 7,30 w. naboż. bibl. (Żytnia 36) ewang. Burchardt.
„ 25 „ 7 w. „ „ (Grochowska 73) ew. Burchardt.
„ 26 listopada 8 w. nabożeństwo bibl. w sali konf. Ks. diak. Rüger.
Dnia 27 listopada, godz. 9 rano nabożeństwo komunijne.
Dnia 28 listopada 7,15 w. I nabożeństwo adwentowe (akademickie) [Ks. prof. Kesselring i ks. prof. Michejda.

W Ewang. Kościele Garnizonowym
(Puławska 4)

Dnia 22 listopada Święto Zmarłych — naboż. o godzinie 10-ej r. [odprawi Ks. T. Stoy.
Dnia 22 listopada o godz. 11,15 r. naboż. — dla dzieci. Ks. T. Stoy.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł, miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4, tel. 8.90-15.

Redaktor i Wydawca: **Ks. senior FELIKS GLOEH**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego", Warszawa, Puławska 4, tel. 8. 90-15.